

3 Ewangelia o królestwie Bożym (10 grudnia 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W imię Ojca ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie i bardzo ciepło w grudniowy wieczór witam wszystkich państwa. Raz jeszcze powtórzę to, co powtarzam zazwyczaj o tej porze roku, czyli jesienią i wczesną zimą, że z największym uznaniem dla państwa spotykam się z państwem. Z największym uznaniem dlatego, że my kapłani zdajemy sobie doskonale sprawę jak wielkim wyzwaniem jest taka konferencja biblijna, przyjdzie na nią, obecność na niej. A przecież tak się składa, że teraz wieczory są najdłuższe, dni najkrótsze, państwo muszą pokonać sporo trudności, sporo przeciwności żeby z domu wyjść, żeby tutaj przyjść. I jestem za to również bardzo osobiście wdzięczny za te konferencje biblijne. A ten udział państwa cieszy się uznaniem nie tylko tutaj, tylko dużo szerzej, i to jest jeszcze jeden powód do zadowolenia. Więc bardzo się cieszę i bardzo serdecznie, bardzo ciepło państwa witam bo w takim czasie, jak czas zimowy, taka obecność jest bardzo znacząca i bardzo zobowiązująca.

Weszliśmy w okres Adwentu i temat, który dzisiaj podejmujemy, będzie w dużej mierze adwentowy. Aczkolwiek państwo pamiętaj, że wybraliśmy pewien cykl, który jakby z góry ma swój schemat. I jeżeli pokrywa się z okresem liturgicznym czy z czasem, w którym jesteśmy, to wydaje się że jest to sprawa przypadku. Ale tak w gruncie rzeczy przypadków nie ma. Otóż tytuł tego cyklu to „Spotkać Jezusa Chrystusa dzisiaj”. I zastanawiamy się właśnie nad Jezusem Chrystusem tak, jak On jest przedstawiony na kartach Ewangelii. Ale zastanawiamy się nad Jego znaczeniem dziś, dla nas, i spotykamy go oczami Ojca Świętego Benedykta XVI. Bo powiedzieliśmy sobie dwa miesiące temu, że papież jest autorem książki „Jezus z Nazaretu”. I właśnie wg tej książki, wg jej zawartości staramy się raz jeszcze na postać Jezusa Chrystusa spojrzeć.

Dzisiejszy temat jest adwentowy dlatego, że kolejny rozdział tej refleksji nosi tytuł „Ewangelia o królestwie Bożym”. Już sam ten tytuł wydaje się dość trudny. Stąd trzeba wyjaśnić obydwaj jego człony, a następnie zwrócić uwagę dlaczego dla nas dzisiaj, na progu XXI wieku, ta rzeczywistość Ewangelii o królestwie Bożym jest ciągle ważna.

Zacznijmy od słowa, które powtarzamy setki i tysiące razy, które dobrze znamy, ale papież Benedykt XVI zwrócił uwagę na szczególny rodowód, szczególną genealogię tego słowa, mianowicie słowa *Ewangelia*. Otóż papież zwrócił uwagę, przypomniał, że greckie słowo [euangelijon] było używane w odległej starożytności na oznaczenie dekretów cesarskich. Cesarz wydawał dekreta, te dekreta miały bardzo różną treść, ale wszystkie były pojmowane jako „euangelijon”. Znaczący to po polsku *dobra wieść, dobra nowina, dobra wiadomość*. Wszystko, co wychodziło od cesarza i obowiązywało na terenie całego Imperium Rzymskiego, miało być „dobrą wiadomością” — i to nawet wtedy, kiedy treść dekretu cesarskiego wcale taka pocieszająca nie była. Kiedy więc ewangelici pisali o Jezusie Chrystusie, to użycie przez nich nazwy „Ewangelia” miało charakter polemiczny. Wskazywało że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, mają nowego Pana, mają nowego władcę. Że tym panem nie jest już cesarz, który wydaje euangelijon czyli tę dobrą nowinę. Że prawdziwa „Dobra Nowina” ma inny rodowód, inne pochodzenie, inną jakość, inną wartość i zobowiązuje daleko bardziej. Że prawdziwa Dobra Nowina to jest nowina o Jezusie Chrystusie, który przyszedł na świat i który w tym czasie dokonał przemiany takiej, jakiej nie może dokonać żaden cesarz. To jest właśnie rodowód tego greckiego słowa [euangelijon]. I cztery Ewangelie, które mamy w Kanonie Nowego Testamentu, noszą odpowiednio nazwy Ewangelia wg św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana — a więc dobra nowina w znaczeniu Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie, który dla wierzących w Niego zastąpił cesarza. Dekreta cesarskie tracą jak gdyby moc bo ci, którzy są chrześcijanami, mają innego władcę, mają innego Pana, innego przełożonego. Tym przełożonym jest sam Bóg w wewnętrznym bogactwie Jego życia czyli jako Ojciec, jako Syn, jako Duch Święty. Bóg, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Stąd Ewangelia — Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie — przynosi nam wiadomości o Nim, o jego życiu, o jego nauczaniu. I te wiadomości nie mają tylko charakteru informacyjnego ale podawane są po to, że mają charakter normatywny, charakter zobowiązujący. A więc stają jak gdyby na antypodach tego dekretu cesarskiego, który wtedy był wydawany.

I tak dochodzimy do pierwszego tekstu, na który Ojciec Święty Benedykt XVI zwrócił uwagę, i który w gruncie rzeczy stanowi o przesłaniu Adwentu, a nawet o przesłaniu całego życia chrześcijańskiego. We wszystkich Ewangeliiach, ale w sposób najbardziej zwięzły w Ewangelii św. Marka, w rozdziale 1 znajdujemy takie słowa (Mk 1, 14-15):

Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił:
«Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!»

Niech państwo łaskawie zwrócą uwagę na swoiste napięcie, z jakim mamy do czynienia w tym, co mówię. Powiedzieliśmy tak: Ewangelia to jest Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie. O tym, kim On był i czego On dokonał dla zbawienia człowieka i zbawienia ludzkości. A tu Ewangelia św. Marka kieruje nasz wzrok w nieco innym kierunku. Mianowicie „Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą” mówiąc „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże”.

Treścią czterech Ewangelii jest Jezus Chrystus. Ale Jezus Chrystus również głosił Ewangelię, głosił Dobrą Nowinę. I ta Dobra Nowina, którą On głosił, to była Nowina o królestwie Bożym. Wobec tego zauważmy, że dokonało się znamienne przesunięcie. Kiedy Jezus żył na ziemi, to jego Dobra Nowina, ta dobra wieść, którą przyniósł swoim słuchaczom i wszystkim, do których docierała treść jego orędzia, było głoszenie królestwa Bożego. A kiedy Jezus zmartwychwstał i został uwielbiony, to wtedy treścią tej Ewangelii stał się On sam.

W ten sposób dochodzimy do myśli, wokół której będzie się obracała nasza dzisiejsza refleksja. Mianowicie — ja zdaję sobie sprawę, że ta myśl jest na razie trudna, mam jednak nadzieję że ją wyjaśnimy — mianowicie *rzeczywistość Jezusa Chrystusa w gruncie rzeczy pokrywa się z królestwem Bożym*. Królestwo Boże to jest Jezus — to, czego dokonał, to, czego nauczał, i to, kim On jest. I właśnie teraz chciałbym tę prawdę wyjaśnić. Wyjaśnić tak, żeby ona miała również znaczenie dla naszego życia.

Zacznijmy od początku, czyli cofnijmy się do czasów Starego Testamentu. Kilka razy przy różnych okazjach zwracaliśmy na to uwagę, a teraz raz jeszcze powtórzmy. Kiedy Izraelici stali się narodem Bożego wybrania to doskonale wiedzieli, że Bóg zamierzył dla nich określoną przyszłość. Że Bóg jest obecny w ich dziejach, jako narodu Bożego wybrania, z myślą o tym, żeby tę przyszłość kształtować. I rozmaicie sobie tę przyszłość wyobrażali. Ale zawsze w tej przyszłości, przez nich wyobrażanej i oczekiwanej w czasach Starego Testamentu, było miejsce dla króla. Wyobrażali sobie, że sam Bóg jest królem. Ale wyobrażali sobie także że ten, którego Bóg ześle, którego kształt zaledwie przeczuwali, również będzie królem. A ponieważ najznamienitszym królem w ich historii byli król Dawid i król Salomon — obaj żyli w X w. przed Chr., król Dawid panował w latach 1000 do 970 przed Chr. a król Salomon w latach 970 do 930 przed Chr. — to te dwie postacie stały się takimi swoistymi prototypami, takimi prawzorami, przez pryzmat których patrzono później na przyszłość, oczekując zwłaszcza nowego Dawida. I wyobrażano sobie, że kiedy Bóg będzie zaprowadzał to swoje królestwo, ten swój porządek na ziemi, to będzie zaprowadzał go w ten sposób, że ześle kogoś kto będzie królem, a Izraelici będą takim królewskim narodem, do którego to narodu będą należały rządy, będzie należało panowanie, a więc uprzywilejowane miejsce pośród innych. Wybranie bardzo często pojmowano właśnie jako przywilej. Znacznie rzadziej pojmowano je jako zobowiązanie. I te oczekiwania mesjańskie mamy na kartach Starego Testamentu bardzo widoczne. Niech państwo sobie przypomną zwłaszcza jeden z psalmów, który pojawia się także w naszej liturgii, zwłaszcza w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego, który brzmi (Ps. 110):

Rzekł Pan do pana mego łaskawym swym głosem:
„Siądź mi przy boku prawym,
Aż moje wszystkie zuchwałe wrogi
Dam za podnózek pod twoje nogi.

Otóż te oczekiwania w Starym Testamencie bardzo często sprowadzały się do tego, że kiedy Bóg zaprowadzi swoje rządy, to pokona tych, którzy są źli, niesprawiedliwi, w jakikolwiek sposób grzeszni i występni, i uczyni z tych wrogów „podnózek pod nogi” króla, który będzie Go reprezentował, który będzie Jego przedstawicielem. Mamy tutaj obraz, który część z państwa na pewno pamięta z Muzeum Egipskiego w Kairze. Tam był taki fotel faraona, a obok fotela był podnózek. A na tym podnóżku wyrzeźbione były w drewnie głowy wrogów, głowy nieprzyjaciół. I kiedy faraon siadał na swoim tronie, to wtedy nogami gniótł tych swoich wrogów w symboliczny sposób. Tak właśnie wyobrażano sobie działanie Boga i jego przedstawicieli. Kiedy więc Jezus rozpoczął głoszenie Dobrej Nowiny, musiał wyprostować te oczekiwania. Ale z drugiej strony bez przerwy miał z

nimi do czynienia. Wyprostował je wtedy, kiedy np mieliśmy Niedzielę Palmową. Jezus wjeżdża do Jerozolimy, wszyscy zebrani krzyczą (Mt. 21,9):

Hosanna Synowi Dawidowemu!
Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!

Jezus daje wyraźnie poznać, że nie o takie królestwo i nie o takie panowanie chodzi. Mamy też na kartach Ewangelii inne sytuacje, kiedy to Piłat przesłuchując Jezusa pyta:

«Czy Ty jesteś Królem?»

Jezus odpowiada: «Tak», ale

«Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom.

I Piłat zastanawia się: co to za król? Z kim ma do czynienia? I wreszcie ta idea królewska osiąga swoje apogeum, ale także zostaje sparodiowana, na Krzyżu kiedy to nad głową Jezusa, który na Krzyżu umiera, zawieszono tabliczkę:

Jezus Nazareński, Król Żydowski

Okazało się, że królestwo, które zaprowadza Jezus, i królowanie, które reprezentuje, jest zupełnie innego rodzaju niż to, które zamierzali Izraelici, które przewidywał naród Starego Testamentu, lud Boży pierwszego przymierza. Że wszystko to odbywa się nie wg ludzkich wyobrażeń, ale wg wzorca zamysłonego i przygotowanego przez Boga.

Tyle tytułem pewnego wstępu, bo do tej myśli za chwilę wrócimy. Natomiast niech państwo zwrócą uwagę że później, już w czasach chrześcijańskich, próbowano na rozmaite sposoby zaprowadzić coś, co mogło być parodią królowania Bożego. Tzn na różne sposoby próbowano zaprowadzić porządek, który by się opierał na sprawiedliwości, który by się opierał na równości, na braterstwie. Porządek, w którym wszyscy mieliby się cieszyć jednakowymi prawami. Zdarzało się w dziejach świata, że robiono to bez Boga. Widać to było zwłaszcza w XX wieku, widać na przykładzie tzw totalitaryzmów czyli takich systemów politycznych, które miały objąć wszystkie dziedziny życia człowieka. Dla nas tym, który wydawał się najbliższy, był ten totalitaryzm czerwony, komunistyczny. On obiecał raj na ziemi, a żeby ten raj osiągnąć trzeba było odwrócić jak gdyby proporcje. Zrobić światową rewolucję w której bogaci straciliby to, co mają, biedni zyskaliby to, czego nie mają. I dobrze wiemy jak w różnych regionach świata ta rewolucje wyglądały, do jakiego stopnia były krwawe, i do jakiego stopnia pod hasłami sprawiedliwości odbywała się rażąca niesprawiedliwość. Mało tego — krzywdy, przemoc, gwałty i krew. Niedawno, kilka tygodni temu wspominaliśmy jeden z epizodów tego krwawego przewrotu, jakim było wywołanie głodu na Ukrainie. Epizod stosunkowo mało znany, a przecież w latach 30-tych właśnie w imię tego lepszego świata na Ukrainie zamordowano głodem, wzięto głodem kilka milionów ludzi. Szacunki są różne — od 4 do 7 milionów ludzi zagłodzonych w okrutny sposób. Te przykłady moglibyśmy mnożyć. Nawet nie chodzi tutaj o to, by rozpalać wyobraźnię i przypominać te wszystkie epizody. Wiemy, że łączyło te rozmaite polityczne epizody jedno. Mianowicie usunięcie Boga, zastąpienie Boga i zastąpienie Go utopią sprawiedliwego świata. Świata, w którym będzie pokój, pamiętamy jeszcze z niedawnych czasów: walka o pokój, taki swoista sprzeczność: żeby pokój osiągnąć, to trzeba o niego walczyć. Zatem drogą do pokoju są zmagania, rywalizacja, konfrontacja, napięcia.

Próbowano zatem budować królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju bez Boga, i takie budowanie zawsze obracało się przeciwko ludziom. W różnych rejonach świata, w różnych okolicznościach, ale zawsze dramatycznych, ginęły setki tysięcy i miliony ludzi. Ludzi zwłaszcza tych, którzy do tego porządku projektowanego i prognozowanego z jakichś względów nie przystawali, nie pasowali, albo zostali uznani za takich, którzy do tego porządku światowego się nie nadają.

Ale obok tego istnieją również inne próby budowania porządku sprawiedliwości, miłości i pokoju. Jedna z tych prób, z którą często w historii niestety mieliśmy do czynienia, polegała na

wprzęgnięciu religii do budowania takiego właśnie sprawiedliwego pokoju, i na posługiwaniu się hasłami religijnymi w zaprowadzaniu porządku w świecie. Do tego stopnia, że zdarzały się okresy historyczne, w których religia stawała się narzędziem przemocy. Jest to jeden z najwstydlivszych zawsze rozdziałów w dziejach ludzi religijnych czy w dziejach danego wyznania. Zdarzało się, że rozmaite wyznania, także chrześcijańskie, walczyły między sobą. Zdarzało się, że w imię szczytnych haseł religijnych i z powoływaniem się na religię przeprowadzano rozmaite akcje, czasami bardzo zmasowane, wskutek których bardzo wielu ludzi cierpiało. Tu, w naszym rejonie świata pewnie nie jest to wyłącznie stereotyp lecz coś, co ma związek z prawdą, kojarzy nam się tego rodzaju zaprowadzanie porządku na siłę, i taka chrystianizacja na siłę zwłaszcza z Krzyżakami, o których krążyły czarne legendy, i krążą jeszcze do naszych czasów. W imię wzniosłych haseł, w imię szczytnych ideałów przeprowadzano całe akcje wyniszczające ludy czy ludzi, który do tych szczytnych haseł nie pasowali. Coś podobnego wydarzyło się po odkryciu Ameryki w r. 1492 i w trakcie jej podbijania przez białych, przybywających tam zwłaszcza z Europy. Otóż miejscowi ludzie, także w imię szczytnych haseł chrześcijańskich, byli krwawo niszczeni póki wreszcie pod koniec XIX i w XX wieku nie zepchnięto ich całkowicie do rezerwatów. Coś podobnego, podobna tragedia, wydarzyła się również na terenie Australii. Widzimy zatem, i musimy uznać z bólem i ze wstydem, że także religia bywała używana i nadużywana do celów, które z naturą religii nie mają nic wspólnego.

Mówił o tym dość często w kontekście roku 2000 papież Jan Paweł II, zalecając tzw proces oczyszczania pamięci. Dobrze wiemy, że to są trudne karty, także w dziejach chrześcijaństwa. Ale do tego trzeba dodać jeszcze jeden wymiar, niesłychanie delikatny, który odbywa się na styku religii i zaprowadzania takiego światowego porządku sprawiedliwości i pokoju. Mianowicie ten wymiar ma charakter zupełnie nowoczesny. I papież Benedykt XVI jest bodaj pierwszym papieżem, który na ten wymiar tak wyraźnie wskazuje. Ojciec Święty mówi tak: Po Soborze Watykańskim II, który odbył się w latach 1962 - 1965, pojawiła się tendencja aby uznać równość rozmaitych kultur, i aby uznać równość rozmaitych religii. Wiadomo, że w świecie zróżnicowanie religijne jest posunięte bardzo daleko. Chrześcijaństwo jest podzielone, bo są rozmaite wyznania chrześcijańskie, są różne religie monoteistyczne — judaizm, islam, chrześcijaństwo, są religie środkowej Azji, Dalekiego Wschodu, religie afrykańskie. A więc jest daleko posunięte zróżnicowanie, i pojawiają się tendencje, żeby uznać wszystkie te religie za równoprawną drogę do Boga. A ponieważ wyznawcy tych religii i tak w sprawach teoretycznych się nie dogadają, to żeby współpraca pomiędzy religiami odbywała się na tzw poziomie praktycznym. Czyli żeby ekumenizm, z jakim mamy do czynienia w naszych czasach, polegał na tym, żeby wyznawcy różnych religii współpracowali ze sobą w zaprowadzaniu światowego pokoju, sprawiedliwości, w pomocy ubogim i w ulepszaniu tego świata na tyle, na ile to jest możliwe.

Otóż papież mówi tak. Na pierwszy rzut oka ta wizja jest bardzo sugestywna. Mianowicie zalecać współdziałanie ludzi religijnych dla wspólnego dobra ludzkości, dla dobra każdego człowieka. Podjąć działania, wskutek których religie byłyby skuteczne. Otóż ta tendencja, to podejście, ten sposób widzenia roli i miejsca religii wydaje się bardzo atrakcyjny. Ale jest z nim ogromny kłopot dlatego, że celem tak pojmowanej religii staje się człowiek i jego dobro. Staje się świat i zaprowadzana w nim sprawiedliwość. Wobec tego religie tracą swój dynamizm, i ludzie wierzący tracą swój dynamizm. I że miejsce Boga, który powinien być podstawowym odniesieniem wiary religijnej, zajmuje człowiek, jego pomyślność, i jego dobro. I na tym w gruncie rzeczy polega to bardzo poważny kryzys dzisiejszych wysiłków ekumenicznych i dialogowych. Że Bóg został zepchnięty w różnych religiach na daleki plan, natomiast miejsce Boga w tych spotkaniach międzyreligijnych zajął człowiek. Może być tak, że ludzie religijni w gremiach kierowniczych spotykają się między sobą i rozmawiają o wszystkim – o pokoju, o sprawiedliwości, o dobrobycie, o usuwaniu nędzy. Natomiast nie mówią o tym, co jest najważniejszą treścią każdej religii, a zwłaszcza chrześcijaństwa, mianowicie o Bogu. Co więcej — tego słowa „Bóg” unikają. Dlatego, że kiedy wypowiedzą słowo „Bóg” to okazuje się że Bóg ich, jako ludzi religijnych, dzieli. W ten sposób religia, powiada papież, staje się parodią samej siebie bo zamiast prowadzić ludzi do Boga i zbliżać ludzi do Boga, to koncentruje się, skupia swoją uwagę na człowieku. I człowiek, jego pomyślność, jego dobrobyt, jego dobrostan zajmuje miejsce Boga. Papież mówi: „Tak dalej być nie może”. Otóż religia, która przestaje zwracać uwagę na Boga, natomiast koncentruje się na człowieku, jest – jak powiada papież – parodią samej siebie. Zwróćmy zatem uwagę, że przekładając to na język codzienności to

choć dzieła, np. charytatywne, dobroczynne mają ogromną wartość, to nie jest tak, że Kościół jest tylko i wyłącznie wspólnotą, która ma pomnażać dzieła dobroczynne. Kościół jest wspólnotą, która ma wielbić Boga i przybliżać ludzi do Boga. A dzieła dobroczynne, dzieła charytatywne nie mogą tego zastąpić, są jednym z aspektów religijności. Ale chociaż brzmi to dla nas dziwnie czy nawet szokująco — nie najważniejszym. Bo najważniejszym jest prowadzić człowieka do Boga. A dzieła dobroczynne winny być tego narzędziem. Te przykłady można by zresztą mnożyć.

Po tym wróćmy raz jeszcze do Nowego Testamentu. Bo z tego, co powiedzieliśmy, wylania się jeden wniosek, jedna konkluzja. Mianowicie podstawowym zadaniem wiary religijnej, podstawowym zadaniem każdej religii jest ukazywanie Boga, przybliżanie obrazu Boga, prowadzenie ludzi do Boga i sprawianie, żeby Bóg mógł być w świecie obecny. I tak dochodzimy do czegoś, co znowu brzmi paradoksalnie. Otóż Jezus to Syn Boży, który stał się dla nas i dla naszego zbawienia człowiekiem. Głosi królestwo Boże czyli przypomina ludziom to, na co teraz zwróciliśmy uwagę — mianowicie pierwszorzędne miejsce Boga w ich życiu. Co prawda uczy dobrego sposobu życia, wypowiada piękne przypowieści, nawet uzdrawia i pomaga. Ale przede wszystkim ukazuje obraz Boga i chce zbliżyć swoich słuchaczy i tych, którzy w Niego wierzą, do Boga odkrywając kim Pan Bóg jest. I do tego celu Jezus potrzebuje pomocników. Okazuje się, że Bóg Człowiek, Jezus Chrystus, nie może owego królestwa Bożego zaprowadzić sam. Że Pan Bóg, który jest obecny i działa w świecie, potrzebuje tych, którzy by o Nim wiarygodnie i niezłomnie świadczyli. Że Bóg względem ludzkości nie może obyć się bez człowieka. W sanktuarium w Efezie, na terenie Turcji, na Wzgórzu Słowików, jest figura Najświętszej Maryi Panny. Ta figura Najświętszej Maryi Panny nie ma rąk. Te ręce zostały kiedyś odtracone. Nie wiadomo kto, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo w jakich okolicznościach — od wieków tych rąk nie ma. I mówi się tak na Wzgórzu Słowików, że nikt nie będzie tych rąk dorabiał dlatego że ci, którzy przybywają na to wzgórze, i którzy oddają cześć Maryi, oni powinni być Jej rękoma. Oni powinni dokonywać tego, czego Najświętsza Maryja Panna dokonać nie może, bo potrzebuje współpracowników i pomocników.

Dokładnie tak jest z Bogiem. Otóż na początku swojej publicznej działalności Jezus powołuje dwunastu Apostołów. W Ewangelii św. Marka czytamy tak (Mk 3,13):

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę na dwie rzeczy. W czasach Starego Testamentu podkreślano przede wszystkim wymiar Ludu Bożego jako wspólnoty, jako zbiorowości. Na kartach Starego Testamentu bez przerwy powtarza się słowo „Izrael” na oznaczenie wspólnoty, na oznaczenie zbiorowości. Jezus przenosi akcent i nacisk ze zbiorowości na pojedynczego człowieka, i dopiero przez pojedynczego człowieka buduje wspólnotę. Przynależność do uczniów Jezusa Chrystusa, do wyznawców Jezusa Chrystusa, do tego grona, nie jest automatyczna. Nie jest przez narodzenie. To nie jest tak, jak w starotestamentowym Izraelu. Tam rodził się w rodzinie żydowskiej chłopiec czy dziewczynka. Przez to samo był Żydem, i przez to samo stawał się członkiem narodu Bożego wybrania. W rodzinie Jezusa, w rodzinie wyznawców Jezusa, jest inaczej. W rodzinie chrześcijańskiej rodzi się chłopiec czy dziewczynka, ale przez sam ten fakt nie jest chrześcijaninem. Potrzebna jest decyzja — jego rodziców, czy w dorosłym wieku jego samego — decyzja, która znajduje wyraz w chrzcie. I dopiero sakrament chrztu włącza do tej rodziny. Dopiero indywidualna, osobista decyzja czy to rodziców, czy to dorosłego człowieka tworzy, sprawia nową wspólnotę. Wspólnota, którą my tworzymy, nie wynika z krwi. Nie jest automatyczna. Ta wspólnota jest wynikiem wyboru. I początek tego procesu wybrania mamy tutaj na kartach Ewangelii: Jezus „wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał”. W tym wyborze, jakiego dokonuje Jezus, jest Jego wolna wola. To szczególne powołanie nie jest adresowane do wszystkich. Jest adresowane do tych, którzy stają się Jego wybranymi. Ale to powołanie wymaga odpowiedzi: „a oni przyszli do Niego”. Przecież mogli nie przyjść! Tam, pod tą górą, zgromadziły się setki a może nawet tysiące ludzi. I spośród tych setek czy tysięcy Jezus wybiera bardzo wąskie grono. Wskazuje na tych, których chce mieć jako swoich współpracowników, a oni przyszli do Niego.

Otóż powołanie i wybranie zakładają zawsze odpowiedź człowieka. Ta odpowiedź winna być dobrowolna i winna być pozytywna. Ona odnosi się do każdego chrześcijanina. a w obrębie chrześcijaństwa oczywiście do tych, którzy mają szczególniejszą odpowiedzialność związaną z powołaniem

i związaną z wybraniem. Napisał Jan Paweł II, że w każdym powołaniu, powołaniu chrześcijańskim, spotykają się dwie miłości: miłość, z którą Pan Bóg występuje względem nas, i nasza miłość, przez którą odpowiadamy Panu Bogu. I te dwie miłości spotykając się tworzą nową jakość. Na tym w gruncie rzeczy polega dojrzałe życie chrześcijańskie. „Nie szukałbyś Mnie, gdybyś Mnie nie znalazł”. Znajdujemy Pana Boga, wierzymy w Niego dlatego, że On nas szuka, On wychodzi na nasze spotkanie, że On nas wzywa, wręcz po imieniu. A my na to wezwanie odpowiadamy. Tak tworzy się ta pierwsza wspólnota, o której czytamy (Mk 3, 14 - 15):

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Zwróć państwo uwagę na każdy z tych członów. Jezus ustanowił Dwunastu. Dlaczego dwunastu? Dla skuteczności Jego nauki byłoby lepiej, gdyby było ich więcej, pięćdziesięciu, stu, albo pięciuset. Dlaczego właśnie dwunastu Apostołów staje się filarami nowej wspólnoty, której sedno stanowi indywidualna odpowiedź? Otóż dlatego, że Jezus w ten sposób wskazuje na ciągłość z ekonomią Bożą pierwszego przymierza, Starego Testamentu. Izraelici Starego Testamentu jako trzon, jako sedno swojej tożsamości mieli dwanaście plemion, dwanaście pokoleń. Był pewnie czas w zamierzchłym Izraelu, kiedy każdy z nich mógł wskazać, do którego plemienia należy. W czasach Jezusa już takiej możliwości nie było. Istniała jeszcze świadomość wśród niektórych, do którego plemienia należą, ale generalnie biorąc ta świadomość została zatracona. Jezus chce powiedzieć: czas Starego Testamentu się dopełnia. Potrzebne są filary nowego ludu Bożego. Filarami tego pierwszego ludu Bożego było dwunastu patriarchów i wywodzące się od nich poprzez rodzenie, poprzez wydawane na świat pokolenia, plemiona. Natomiast nowy lud Boży ma nowe filary. Te filary to Dwunastu Apostołów wybranych przez Jezusa. I oni są zadatkami nowego rodzaju wspólnoty. Zatem pierwszym zadaniem tych, którzy uwierzyli w Jezusa, którzy poszli za Nim, jest budowanie jedności, jednoczenie ludzi wokół Niego. Już nie według krwi, nie według pochodzenia, nie według pokoleń, tylko pozyskiwanie ludzi z każdego ludu, narodu i języka, aby stali się wyznawcami Pana Boga.

Tak staje się jasne, że Izrael nie został wybrany ze względu na siebie samego, lecz że wybranie Izraelitów było przejściowym etapem do tego wybrania, które obejmuje całą ludzkość. A więc że Izraelici stanowili pomost, przez który Bóg okazał swoją zbawczą moc wszystkim. Powiedzmy w tym miejscu, że Izraelici w dużej mierze zbuntowali się przeciwko takiej wizji. Zaczęli pojmować swoje wybranie jako coś partykularnego, skierowanego wyłącznie do nich. Nie wszyscy przyjęli to właśnie otwarcie, które znalazło wyraz w Jezusie i w chrześcijaństwie. Dlatego osoba Jezusa i jego nauczanie stały się także punktem wyjścia dla rozłamu. Byli tacy w biblijnym Izraelu, którzy za Nim poszli, za Jezusem, a filarami tej pozytywnej odpowiedzi są Apostołowie, przeciw Żydz. I byli tacy, którzy ten взгляд na powszechne powołanie odrzucili. I to jest początek judaizmu rabinicznego, który istnieje do dnia dzisiejszego. Dochodzimy znów do sedna problemu rozdziału Kościoła i Synagogi. To, na co zwraca uwagę papież Benedykt XVI, to co podkreśla, to wskazuje nam, że Jezus wybierając Dwunastu podejmuje tę samą logikę, która była związana z dwunastoma plemionami Izraela w czasach Starego Testamentu. Jakie jest ich zadanie?

Po pierwsze: „aby Mu towarzyszyli”. Towarzyszyli — tzn patrzyli, stawali się Jego uczniami, uczyli się. Towarzyszyli — tzn byli z Nim, dojrzewali przy Nim. Tak kształtuje się pierwsza szkoła uczniów Jezusa. Można by powiedzieć dzisiejszym językiem, z pewną przekorą: tak kształtuje się pierwsze seminarium duchowne. A rektorem, kierownikiem, mistrzem tego seminarium jest sam Jezus. Apostołowie kształtują siebie, dojrzewają przy Nim towarzysząc Mu, słuchając jego nauk, słuchając jego przypowieści, oglądając jego cuda, słuchając wyjaśnień, które dawał. A wreszcie przygotowując się wraz z Nim do podjęcia tego losu, który zakończył się w Jerozolimie pojmaniem Go, aresztowaniem, skazaniem na śmierć i wreszcie ukrzyżowaniem. Apostołowie mieli Jezusowi towarzyszyć, mieli się Mu przypatrywać. Takie jest również zadanie uczniów Jezusa. Mianowicie ci, którzy chcą być świadomymi chrześcijanami, muszą przyglądać się Jezusowi. Nie możemy pójść za Nim tak po ziemsku. Nie możemy, nawet jeżeli pojedziemy do Palestyny, przyglądać Mu się z bliska, bo On jako człowiek przeszedł do historii. Towarzyszy nam jako Bóg, a to jest inny poziom, znacznie bardziej duchowy. Ale przecież musimy nieustannie starać się Jezusa poznawać.

Gdyby chrześcijanie traktowali tę powinność poważnie, gdyby znali Jezusa, jego orędzie, jego Ewangelię, jego nauczanie, jego życie, jego los, wtedy chrześcijaństwo wyglądałoby zupełnie inaczej. Problem polega na tym że wśród tych, którzy uwierzyli w Jezusa albo którzy deklarują wiarę, są tacy, którzy za Nim nie idą, nie towarzyszą Mu tzn nie starają się Go poznać. A nawet więcej — może się zdarzyć, że On ich wcale nie obchodzi. Jak więc można ukochać kogoś, kogo się nie zna? Jak można pójść za kimś, co do kogo nie ma się żadnej roztropnej wiedzy? Jak można postępować w zaufaniu Jezusowi, jeżeli człowiek nie ma w sobie tego wewnętrznego dynamizmu, który go do Jezusa zbliża? Otóż to jest jeden z powodów letniości i powierzchowności chrześcijaństwa w każdym czasie.

Zatem pierwszy wymiar, to towarzyszenie. Drugi: „by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki”. Oni najpierw słuchali, czego Jezus uczy, aby następnie powtarzać to innym. Drodzy państwo, wiara — podkreśla Nowy Testament — rodzi się za słuchania. Tam, gdzie człowiek słucha, tam wiara jest najbardziej żywa, najbardziej poruszająca. Nic tak nie trafia do wnętrza człowieka, jak zwłaszcza żywe słowo. W dzisiejszym świecie i w dzisiejszym Kościele nastąpiła dewaluacja wiary dlatego, bo nastąpiła dewaluacja słowa. Zamiast słowa żywego pojawia się słowo odtwarzane, a to już nie jest to samo. Zamiast żywego słowa pojawia się obraz. A obraz, wbrew pozorom, nie działa tak mocno, jak słowo. Otóż tych dwunastu Apostołów — bo tak zostali nazwani — zostają przeznaczeni do tego aby szli, aby zostali wysłani na głoszenie nauki. Wiara w Jezusa, żeby mogła się rozwijać i żeby wartości, o których Jezus nas uczył, mogły kwitnąć, to muszą być głoszone. Muszą być ci, którzy na ten temat mówią. Otwarcie mówią, w porę i nie w porę, w dobrych i niesprzyjających okolicznościach.

I wreszcie trzecia rzecz: „i by mieli władzę wypędzać złe duchy”. Otóż wierność Jezusowi, głoszenie Jezusa, łączą się zawsze z umniejszaniem obecności zła w świecie. Zło jest tak, jak chwast, zło jest tak, jak zaraza. Zło jest jak trucizna. Ono dochodzi w rejony, o których człowiek nie zdaje sobie sprawy. Ono się pleni wbrew naszej woli. Dlatego mówiąc o Jezusie, głosząc Jezusa, wyznając Jezusa, trzeba jednocześnie umniejszać zło tam, gdzie ono istnieje. Proszę zauważyć — jeżeli chcemy żeby świat był sprawiedliwy, żeby świat był pod każdym względem dobry, żeby w świecie istniały te wszystkie przymioty, które wypływają z dobra, to warunkiem do tego jest ograniczanie zła, ograniczanie obecności zła. I ewangelista mówi (Mk 3, 16-19):

Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał.

Dlaczego wszyscy ewangeliści wymieniają tak szczegółowo imiona Apostołów? Dlatego, że każda odpowiedź na powołanie Jezusa ma charakter osobisty, indywidualny. Ewangeliści chcą powiedzieć: tych Dwunastu zostało powołanych i tych Dwunastu odpowiedziało. Ale mamy tu jednocześnie swoisty zaczątek tragedii. Mianowicie o jednym z tych Dwunastu, o Judaszu Iskariocie, mówi się: „który Go wydał”. Gdyby ewangeliści chcieli retuszować życie Jezusa, z pewnością o Judaszu nie byłoby żadnej wzmianki. Gdyby chcieli wybielać Apostołów, mogliby go przemilczeć. Wiele razy przecież dzieje się tak że to, co złe, jakoś zamiatamy pod dywan. A jednak Judasz jest tutaj wspomniany. Ewangeliści dają wyraźnie poznać że tam, gdzie dokonuje się dobro, nigdy nie możemy być pewni tego, że tylko o nie chodzi. Że tam, gdzie dokonuje się dobro, odbywa się także jakiś tajemniczy posiew zła. Że jedno i drugie jest obecne. Jezus głosi królestwo Boże, a więc to panowanie Boga na ziemi. Ukazuje rozmaite wymiary ludzkich powinności. Wzywa do tego Dwunastu. Ale zarazem jeden z tych Dwunastu stanie się sprawcą porażki.

I tak będzie w gruncie rzeczy w każdym chrześcijańskim pokoleniu. Obecność tych, którzy stają się sprawcami porażki, była od samego początku i ona — można by powiedzieć — jest czymś normalnym. Ież to razy mówimy nawet coś więcej — że granica między dobrem i złem nie przebiega między ludźmi. Granica między dobrem i złem przebiega w człowieku, w sumieniu każdego z nas. A więc i w nas toczy się to zmaganie między tym dobrem, które chcemy, a złem, które popełniamy. Ale niektórzy spośród nas ulegają temu w sposób tak widoczny i tak gwałtowny, że to zło jest zdecydowanie bardziej widoczne. Tak było właśnie z Judaszem.

To, jak widzimy, dość wymowny wymiar tego głoszenia królestwa Bożego. Jezus potrzebuje współpracowników. Bóg potrzebuje współpracowników w świecie. A zarazem niektórzy z tych współpracowników popełniają błędy, grzechy, są skazani na porażkę. I taki jest los Boga pomiędzy ludźmi. Tak długo, jak długo Jezus głosił królestwo Boże, a następnie sam stał się przedmiotem głoszenia, tak długo byli ci, i są ci, którzy wiernie wypełniają jego posłannictwo, oraz są ci, którzy temu sprostać nie mogą i nie potrafią.

Przybliżając to królestwo Boże i obecność Boga w ludzkiej historii Jezus używał różnych obrazów. I te obrazy w gruncie rzeczy pokrywają się z tym, na co teraz zwróciliśmy uwagę. Czy państwo przypominają sobie przypowieść o ziarnku gorczycy? Jezus powiedział: ono jest najmniejsze. Rzeczywiście ta gorczyca jest bardzo mała, ziarnko gorczycy tak jak ziarnko maku. Ale kiedy się je zasieje, to ono rozrasta się w potężny krzew. Tak jest z królestwem Bożym. Powiada Jezus: wydaje się, że obecność Boga w świecie jest niewidoczna, że Bóg jest bez przerwy spychany do narożnika. Że Bóg bez przerwy musi się uwiarygodnić wobec człowieka. Ale kiedy popatrzymy na dzieje świata, to królestwo Boże trwa. To w świecie wydarza się wiele dobra. To w świecie jest wiele dzieł miłości i miłosierdzia, które są odwzorowaniem miłości Boga. To do Boga należy ostatnie słowo.

Inna przypowieść, która ukazuje nam, że los głoszenia królestwa Bożego jest zróżnicowany. Pamiętamy tę przypowieść doskonale — o ziarnie. Jedno rzucone na drogę, i ptaki je wydziobują. Inne na grunt skalisty — nie może zapuścić korzenia. Jeszcze inne między ciernie, a ciernie wyrosły i zagłuszyły. I wreszcie inne — na glebę uprawną. I to wydaje plon: 30-, 60- i 90-krotny. W każdym pokoleniu głosi się Boga. W każdym pokoleniu mówi się o Bogu. Takie jest zadanie każdej religii, a w szczególności sposobu chrześcijaństwa, w którym Bóg objawił siebie w szczególny sposób. A przecież ludzie reagują bardzo różnie. Są tacy, jak droga — niedostępni, jak gdyby nie przeznaczeni dla Boga, zbyt twardzi dla Niego. Są tacy, jak skała — nieprzystępni dla tego, co od Boga pochodzi. Są tacy, jak ciernie — którzy zajęci są zupełnie innymi sprawami, niż ta Boża oferta. I są wreszcie tacy, którzy odpowiadają Bogu całym sercem i przynoszą plony. Kiedy patrzymy na świat musimy uznać obecność wszystkich.

Tak było, tak jest, tak pozostanie. Jezus ukazuje nam, że losy Boga są niejako włożone w nasze ręce, i że odpowiedź, jakiej udzielamy, jest bardzo zróżnicowana. Ale tym, którzy uwierzyli w Boga i uwierzyli Bogu, Jezus daje dwie inne przypowieści, przedziwne, które kierują się przedziwną logiką.

Powłada tak: z królestwem Bożym, czyli z tą obecnością Boga w świecie to jest tak, jak z pewnym człowiekiem, który znalazł skarb ukryty w roli. Ale ta rola nie była jego. Poszedł więc, sprzedał wszystko, co miał, i nabył tę rolę. I w ten sposób nabył również ten skarb. Sens tej przypowieści jest oczywisty. Czasami w naszym życiu natrafiamy na coś, co jest naprawdę bardzo ważne. Odkrywamy wagę tego. I wtedy musimy podjąć odważną decyzję. Żeby wybrać to jedno jedyne trzeba nieraz wyrzec się wielu innych rzeczy. I odpowiedź na tę przypowieść nie jest odpowiedzią teoretyczną, tylko każdy z nas musi jej udzielić sam. Tzn każdy z nas musi odpowiedzieć na pytanie czy odnalazł ten skarb? Czy tym skarbem jest Pan Bóg? I czy jest gotów we wszystkich okolicznościach swojego życia zaufać Mu i związać z Nim swoje życie?

I druga jeszcze przypowieść, o drogocennej perle, która ma dokładnie taką samą wymowę. Że pewien człowiek znalazł drogocenną perłę. Kiedy więc przekonał się o jej wartości, sprzedał wszystko co miał i nabył tę perłę. Lepsza jest jedna, drogocenna, wspaniała i godna podziwu, niż wiele innych, które takiej wartości nie mają. I z Bogiem w naszym życiu jest tak samo. Kto Boga wybiera, nic nie traci. Nawet jeżeli wyzbywa się innych rzeczy, to nabywa dobro które przekracza wszystko, cokolwiek inne rzeczy dać mogą. Ktoś pomyśli, że to jest wzniosłe i trudne, i że mnie konkretnie — myśli ktoś — nie dotyczy. Że przed tym wyborem być może stają niektórzy. Ale to nie jest prawda. Przed tym wyborem staje każdy człowiek w różnych okolicznościach swojego życia. A zwłaszcza w takich okolicznościach, kiedy musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy rzeczywiście Bóg, Jego sprawy, są w jego życiu najważniejsze. Może to być wobec czegoś trudnego, bolesnego. Może to być wobec perspektywy choroby, wobec cierpienia. A wreszcie — wszystkich nas to dotyczy — wobec perspektywy sensu naszego życia i śmierci, która nas czeka. Człowiek musi wtedy udzielić odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście Bóg w naszym życiu jest na pierwszym miejscu, czy jest najważniejszy.

I jeżeli ta odpowiedź wypada pozytywnie, jeżeli ta odpowiedź jest dobra, jest właściwa, i jeżeli tej odpowiedzi udziela wielu ludzi, wtedy Bóg staje się w świecie jak gdyby bardziej obecny. Wtedy

ten stan, który osiągamy, do którego dochodzimy, nosi nazwę królestwa Bożego. Bo oto Bóg staje się panem, powiedzielibyśmy naszym językiem — królem, naszych sumień. Bo oto Bóg bierze w posiadanie nas jako swoją własność. I przez to Jego obecność staje się bardziej widoczna. Spełniony też zostaje wówczas cel religii. Tzn jeżeli religia i nasza wiara przybliży nas do Boga tak dalece, że w najtrudniejszych okolicznościach naszego życia potrafimy Mu zaufać, to znaczy że powoli należymy do Pana Boga. Że zwiąaliśmy z Nim swoje życie tak, że staliśmy się jego narzędziami, a nawet jego swoistym mieszkaniem. Jeżeli człowiek przyjmuje to, co go spotyka, z takim nastawieniem, i nawiązuje bezpośredni kontakt z Bogiem, daje mu to niebываły spokój.

Ja wczoraj wysłuchałem takiej opowieści. Opowieści, która dotyczy życia jednej z kobiet. A ponieważ mieszka ona bardzo, bardzo daleko stąd, to z całą pewnością nie usłyszy i nie będzie miała za złe, że tę opowieść, dotyczącą jej życia, powtarzam. Otóż jest matka. I jej córka wkrótce po wyjściu za mąż zachorowała na raka. Spodziewała się dziecka i lekarze odkryli raka. Oczywiście diagnoza była porażająca. Córka wróciła do domu kompletnie załamana. Przewidziano bardzo trudną operację o której lekarze mówili — ponieważ sprawa dotyczyła też krwi — że nie ma szans na powodzenie. I wtedy matka, dowiedziawszy się o tym, zaczęła prosić gorąco Boga żeby to ona zachorowała, żeby Bóg tę chorobę przeniósł na nią, a jej córka niechby żyła. Wydawać by się mogło, że prośba nie tylko nieracjonalna ale wręcz nie do spełnienia. Mówiła, że prosiła Boga tak gorąco, tak mocno, że któregoś dnia uzyskała pewność, że zostanie wysłuchana. Córka udała się do szpitala na operację. Ale kiedy zaczęto diagnozować do operacji stwierdzono, że nie ma żadnych śladów raka. Że córka jest zupełnie zdrowa. Rzecz działa się za granicą. Lekarze byli oniemiałi — cała dokumentacja lekarska wskazywała na konieczność operacji. A teraz kobieta spodziewa się dziecka, i jest zupełnie zdrowa. Za kilka miesięcy matka poczuła się bardzo źle. Okazało się, że ma raka. Udała się do szpitala i tam lekarze zdiagnozowali dokładnie tę samą chorobę, co u córki. Zanosiło się na operację i operacja się odbyła. Udała się. Ale idąc na operację matka — opowiadała mi o tym z pełnym przekonaniem — szła tak, jak gdyby szła na spotkanie z Panem Bogiem. Lekarze byli zaszokowani, pielęgniarki zaszokowane. Nie widziały nigdy kobiety czy człowieka — bo i mężczyźni to dotyczy — który by szedł na operację z takim spokojem. Poddawała się temu, wszystko ustąpiło, i żyje. Daje ona o tym świadectwo.

I ja państwu powtarzam jako, w moim przekonaniu, dobry przykład tego, że także w naszych czasach dzieją się cuda wtedy, kiedy człowiek poza wszelką logiką i wbrew wszelkiej logice zaufa Panu Bogu. Jeżeli uczyni dla Niego miejsce w swoim życiu tak dalece, że Pan Bóg to życie przejmie. Nie może to być droga wszystkich ludzi. Nie liczymy na to, że wszystkimi Pan Bóg pokierowałby dokładnie tak samo. Gdyby tak było, to cud stałby się zwyczajnością. A cud ma to do siebie, że przecież jest niepowtarzalny i nadzwyczajny. Ale te rzeczy się zdarzają, te sprawy są. Nie dlatego, żeby Pan Bóg chciał nas zaskoczyć, tylko dlatego, jestem o tym przekonany również, że jeżeli ktoś Mu zaufa, to daje temu człowiekowi siłę do przyjęcia i zniesienia wszystkiego. Do męznego zniesienia wszystkiego. A to mężne znoszenie sprawia, że niektórym jak gdyby przedłużał życie po to, aby mogli o Nim świadczyć.

Zdarza się bowiem — i to już na zakończenie naszego spotkania — że w naszym życiu wydarzają się rzeczy ważne, bardzo ważne, dziwne, znaczące, cudowne, ale bardzo szybko przyzwyczajamy się do tego, co jest, i puszczamy je w niepamięć. I wtedy też nie daje świadectwa o tym, czego Pan Bóg w naszym życiu i w życiu naszych bliskich dokonał. A przez to jak gdyby troszeczkę pomniejszamy Jego obecność w świecie. Warto więc spojrzeć na swoje życie, spojrzeć na to, co przeżyliśmy, i zauważyć, że we wszystkim, a w niektórych momentach szczególnie, był On wyraźnie obecny. I właśnie przez te pojedyncze epizody buduje się Jego obecność w człowieku i w świecie. I przez to wszystko buduje się również królestwo Boże.

Dlatego Ewangelia o królestwie Bożym to nie jest li tylko sprawa przeszłości. To jest sprawa, rzeczywistość, która jest głoszona w każdym pokoleniu.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję za dzisiejszą uwagę. Mam na koniec jeszcze jedno do powiedzenia. Mianowicie w ostatnich tygodniach, dosłownie dwa tygodnie temu, ukazała się książka Benedykta XVI „Świadkowie Chrystusa, Apostołowie i uczniowie”. Jest to bardzo piękna i bardzo mądra książka. Ona zawiera 31 katechez papieża poświęconych najpierw tajemnicy Kościoła, następnie poszczególnym Apostołom — każdemu z osobna. Następnie uczniom i wyznawcom, o których mowa w Nowym Testamencie, także kobietom. Jeżeli ktoś z państwa zdecydowałby się tę książkę

nabyć, to radziłbym państwu żeby codziennie przeczytać po jednej katechezie, trzy stroniczki. Jest ich 31, czyli czytania na miesiąc. Tylko trzeba wziąć flamaster albo długopis, podkreślać sobie pewne myśli. Jest to wspaniała, mądra, piękna książka, która kieruje nas do początków chrześcijaństwa po to, byśmy zrozumieli na czym dzisiaj polega być świadkiem i uczniem Jezusa Chrystusa. Otóż Benedykt XVI te katechezy wygłosił w ubiegłym roku. Zostały zebrane i bardzo pięknie wydane. A ja miałem szczęście napisać do tego przedmowę. Wyjaśniam w niej nieco klucz do tych katechez, więc może też trzeba byłoby przeczytać. Natomiast nowością czy osobliwością jest też to, że papież odsyła do różnych tekstów biblijnych i po każdej katechezie te teksty biblijne są tutaj podane, są tutaj przytoczone. A więc książka nadaje się do takiego zimowego poczytania sobie, codziennie te dwie - trzy stroniczki, po jednej czy drugiej katechezie. Za pierwszym czytaniem nie jest łatwa, za drugim jest łatwiejsza. Za trzecim czy czwartym, kiedy tak sobie poczytamy, będą mieli państwo tutaj mnóstwo materiału do refleksji, do medytacji, a nawet do modlitwy. Nadaje się więc też na jakiś upominek dla osób, które prowadzą głębsze życie. Coś dla każdego, kogo te Boże sprawy interesują.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie. Życzę dobrych, błogosławionych, radosnych świąt Bożego Narodzenia. Życzę wszystkiego dobrego w nowym 2008 roku. Raz jeszcze powtórzę to, co chciałbym powiedzieć naprawdę gdzieś tam z głębi wnętrza: jestem bardzo wdzięczny za tę obecność, za to zasluchanie, za udział w tych konferencjach. I bardzo serdecznie życzę, żeby zbliżające się Święta przyniosły chociaż odrobinę tych treści, które rozważamy, o których mówimy. I żeby wniosły dużo dobra i ciepła również do życia rodzin państwa.

Następna nasza konferencja odbędzie się w drugi poniedziałek stycznia, tj 14 I. Zatem jeszcze raz wszystkiego dobrego i szczęść Boże! Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...